

Upadłe państwa

Zbigniew Rykiel

Instytut Socjologii, Uniwersytet Rzeszowski,

al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów,

gniew@poczta.onet.eu

Norman Davies: Zaginione królestwa. Kraków 2010: Wydawnictwo Znak; stron 888. Przekład Bartłomiej Pietrzyk, Joanna Rumińska-Pietrzyk, Elżbieta Tabakowska.

Punktem wyjścia recenzowanej książki jest zweryfikowana empirycznie teza o przemijalności wszystkich form i struktur, w tym państw. Teza ta, nawiązująca *implicite* do powszechnie akceptowanego w zachodnioeuropejskiej myśli społecznej materializmu historycznego, jest nie tylko intuicyjnie, a nawet z podświadomym lękiem, odrzucana przez tych czytelników, dla których państwa narodowe stanowią istotną wartość, ale nawet rzadko wskazywana *explicite* w literaturze naukowej.

Celem recenzowanej książki jest wydobyć kontrastu między czasem teraźniejszym a przeszłym oraz zbadać mechanizmów pamięci historycznej. W tym celu każdy z empirycznych rozdziałów książki podzielono na trzy części. W pierwszej przedstawiono współczesny opis wybranego miejsca, w drugim – opowieść o „zaginionym królestwie”, które niegdyś znajdowało się w tym miejscu, w trzecim zaś – próbę określenia stopnia przetrwania „zaginionego królestwa” w pamięci historycznej.

Tak ogólnie zarysowany plan udało się zrealizować w sposób zróżnicowany. W pierwszej części, w której współczesność sprowadza się do oglądu „miejsca” okiem zachodniego turysty, powstaje bowiem kwestia identyfikacji przedmiotowego

„miejsca”. Dla przykładu, Białoruś jako współczesne miejsce Wielkiego Księstwa Litewskiego nie jest dla czytelnika oczywista. W drugiej części pojawia się niekiedy niespójność między stałością „miejsca” a przemieszczaniem się „zaginionego królestwa”. Tak więc wprawdzie Burgundowie wywodzili się z Bornholmu, ale Burgundia nigdy się tam nie znajdowała. Trzecia część pokazuje natomiast niemal bez wyjątków, że „zaginione królestwa” zapamiętano słabo, albo całkiem o nich zapomniano.

Wyboru „zaginionych królestw” dokonano w taki sposób, aby reprezentowały one wszystkie główne okresy historii Europy i wszystkie jej regiony. Książka składa się ze wstępu, 14 rozdziałów, 4 interludiów, zakończenia, dodatków (map i tablic genealogicznych), indeksu osób i źródeł ilustracji. Analizę empiryczną przedstawiają owe rozdziały, które w nieobjaśniony i dla czytelnika niejasny sposób są przedzielone interludiami, których merytorycznie nie sposób odróżnić od rozdziałów.

Jak we wszystkich książkach Normana Daviesa, recenzowane opracowanie opiera się na bardzo dobrym, oryginalnym pomysle, zawierając rozsiane w tekście drobne błędy, o których dalej. Można podzielić wyrażany niejednokrotnie przez tego autora pogląd, że właśnie nowatorski pomysł jest podstawą sukcesów jego książek, podczas gdy błędy zawsze można poprawić, chociaż czytelnik wolałby, żeby zrobiono to przed publikacją.

Tytuł książki jest nieadekwatny do treści, gdyż nie wszystkie obiekty były królestwami, a nawet państwami (np. Wolne Miasto Gdańsk i Wolne Miasto Fiume). Tytuły rozdziałów i interludiów, które miały odwoływać się do nazw analizowanych w nich „zaginionych królestw”, podano częściowo w językach oryginalnych, częściowo zaś po łacinie. Wspomniane tytuły są też niekiedy enigmatyczne lub nienajlepiej przetłumaczone, a pojawiające się tam skróty są objaśnione bynajmniej nie na początku odpowiednich rozdziałów. Tak więc aż do połowy rozdz. 5 czytelnik nie domyśla się, że *MDL* to Wlk. Ks. Litewskie; nie rozumie, dlaczego Sabaudia w rozdz. 11 to „dom Humberta”, a nie – jak uczono go w szkole – Huberta; dlaczego w następującym po tym rozdziale interludium *Ruthenia*, oznaczająca literalnie Ruś, odnosi się do Rusi Zakarpackiej; „Kraina bałtyckich lagun” z rozdz. 12 budzi zaś

zdumienie czytelnika, który wyniósł ze szkoły podstawowej przekonanie, że laguny są nad Adriatykiem, nad Bałtykiem zaś zalewy, chociaż jedno i drugie nazywają się po angielsku tak samo. Czytelnik oczekujący w rozdz. 14 historii rozpadu Związku Radzieckiego otrzymuje zaś historię Estonii.

W tymże rozdziale czytelnik czyta o nieistniejącym północno-wschodnim wybrzeżu Estonii i dowiaduje się ze zdziwieniem, że Ingria była zaludniona przez Estończyków. W rozdziale o Wlk. Ks. Litewskim znajduje nieprawdziwe informacje, że Inflanty były lennem Litwy, a Poznań pozostawał przy Rzplitej po drugim jej rozbiore. Rozdział o Gdańsku rozbawia czytelnika informacją, że Trójmiasto jest największą aglomeracją w Polsce. Mapa 55 jest odręcznym gryzmołem krajów bałtyckich, mimo że takiej karykatury czytelnik tam nie oczekiwał.

Ponieważ do czytelnika polskiego recenzowana książka trafia w postaci tłumaczenia, nie sposób nie poświęcić mu kilku uwag. Generalnie, nie znając oryginału, można stwierdzić, że tłumaczenie jest dobre, gdyż takąż właśnie jest polszczyzna książki. Nie da się nie zauważyć, że zaangażowanie zespołu tłumaczy dało lepszy wynik niż samotna praca ostatniej tłumaczki z tego zespołu w poprzednich książkach tego autora. Tekst polski czyta się bardzo dobrze, gdyż nie zawiera on barbaryzmów (anglicyzmów) składni i nieliczne tylko – terminologii.

Przykrym zgrzytem terminologicznym jest Białoruska (i Zachodnioukraińska) Republika „Narodowa”, w tekście angielskim występujące, być może, w wersjach oryginalnych, z którymi nie poradzili sobie tłumacze, dając się zwieść podobieństwu fonetycznemu wschodniosłowiańskich wyrazów oznaczających *lud* z polskim wyrazem *naród*. Drugim uchybieniem translatorskim są „klany arystokratyczne” w Polsce, wynikające z faktu, że wyrazy *klan* i *ród* brzmią po angielsku tak samo. Niepokojące dla czytelnika jest mylenie obszaru z „terenem”, irytujący jest natomiast często powtarzający się bezsensowny kolokwializm „od zawsze” (ang. *since always?*). Fragment rozdziału o Wlk. Ks. Litewskim robi wrażenie tłumaczonego przez inną osobę, pojawiają się tam bowiem liczne niezręczności językowe, w tym germanizmy i rusycyzmy. Używany konsekwentnie w recenzowanej książce termin „Związek Sowiecki” bez podtekstu pejoratywnego jest niezgodny z polskim zwyczajem

językowym, używanie zaś w tym kontekście skrótu „ZSRS” należy uznać za kuriozalne.

Zakończenie książki, pt. *Jak umierają państwa*, zawiera przegląd terminów określających „ginięcie królestw” oraz klasyfikację form ich upadku. Proponowane terminy to: rozpad, destrukcja, uwiąd, zanik, zgaśnięcie, śmierć, upadek i dezintegracja. Wśród form upadku państw identyfikuje natomiast autor: implozję, eksplozję, śmierć z przyczyn naturalnych jako eufemizm podboju, śmierć, fuzję, podział, likwidację oraz śmierć w wieku niemowlęcym. Krytykowane w literaturze geopolitycznej analogie organicystyczne wydają się w tym kontekście jeśli nie całkiem zasadne, to przynajmniej nieuniknione.

Lektura recenzowanej książki pozwala na podzielenie poglądu jej autora o nietrafności, a co najmniej powierzchowności, podziału książek na „popularne” i „naukowe”. Jakkolwiek może to wyglądać na oksymoron, recenzowana książka jest zarówno naukowa, jak i popularna. Naukowa, gdyż zawiera odwołania, a raczej odsyłacze, do literatury przedmiotu; popularna natomiast, gdyż czyta się ją z zapartym tchem, ulegając narracji autora chętnie wplatającego do swego tekstu poezję i odwołującego się do szczerych emocji i wzruszeń czytelnika. Jest to więc książka naukowa dla szerokiego grona odbiorców – nieprofesjonalnych, lecz wrażliwych.

Trzeba jednak dodać, że jest to książka adresowana nie do czytelnika polskiego, lecz zachodniego, głównie anglosaskiego, mało czytanego w historii Europy Środkowej i Wschodniej. Dla czytelnika polskiego zbędny, gdyż oczywisty, jest na przykład wywód o pożyteczności stosowania egzonimów nazw miast, w polskim wydaniu książki wywód ten można więc było śmiało pominąć. Anglosaski adresat recenzowanej książki pełni jednak wobec czytelnika polskiego pożyteczne funkcje dydaktyczne, z których najważniejszą wydaje się autokrytycyzm narodowy. Autor trafnie ironizuje z anglocentryzmu tamtejszej literatury naukowej wobec Europy Środkowej i krajów celtyckich, wskazując jednocześnie na naiwny, a nawet apologetyczny, bezkrytycyzm Anglików wobec propagandy imperialnej, w tym stalinowskiej i hitlerowskiej. Wszystkie imperializmy chętnie odwołują się

bowiem do ochrony „dziedzictwa narodowego”, tyle tylko że najeźdźców, nie zaś ludów podbitych.

Wielce inspirujące jest implikowanie w recenzowanej książce odbicia w języku percepcji sąsiadów jako elementu mitologii narodowych. Walijska nazwa Anglii – Utracony Kraj – przypomina bowiem dziewiętnastowieczne *ziemie zabrane* w polskiej terminologii politycznej, a fakt, że angielska nazwa Walińczyków wywodzi się od staroangielskiego wyrazu oznaczającego *obcych*, przywodzi na myśl – początkowo zachodnich, później zaś wszystkich bez wyjątku – Słowian (literalnie tych, którzy potrafią się wysłowić), którzy swych najbliższych sąsiadów germańskich nazwali mianem Niemców (oryginalnie niemców, tj. niemych, gdyż niepotrafiących – zrozumiale przynajmniej – mówić).

Uważny czytelnik ma szansę zauważyć mało przez autora wyeksponowaną tezę, że państwa przemijają, ludy zaś niezmiennie trwają, zachowując przez tysiąclecia dominujący genotyp, mimo zmian kultur, w tym języków, mentalności i mitologii. W tym kontekście autor wskazuje nieuchronny upadek Zjednoczonego Królestwa, który zaczął się w 1922 r. Czytelnik polski, żywiący podświadomy lęk przed zbyt daleko idącą generalizacją nieuchronności tego procesu, ochoczo kieruje swą myśl ku – niewskazanej przez autora – perspektywie nieuchronnego upadku Stanów Zjednoczonych, nie omieszkując zauważyć, że dostał oto do ręki książkę wielce inspirującą, w której „zaginione królestwa” są tylko metaforą utraconych światów, a może tylko utraconych nadziei i bezpowrotnie minionej młodości.

wpłynęło/received 26.04.2011